

Ks. Dr. E. Kozłowski.

## Cele i zadania Katolickiej Szkoły Społecznej.

(Referat wygłoszony na uroczystości poświęcenia Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu w dniu 17. X. 1928).

Nie będzie to żadną przesadą, ani pyszną samochwalbą, jeżeli dam wyraz temu przekonaniu, że dzień poświęcenia Katolickiej Szkoły Społecznej i otwarcie dwuletniego kursu pracy społecznej czyni zadość jednej z najpilniejszych potrzeb katolickiego ruchu społecznego oraz całej akcji społecznej w Polsce. Są tacy, co dziwią się naszej odwadze, że na podobne rzeczy się zdobywamy, i przyglądają się tym naszym poczynaniom z pewnym sceptycyzmem co do ich powodzenia, a nawet praktycznego znaczenia. My jednak nie naśladowujemy tu tylko obcych wzorów, jakkolwiek są one nam zachętą i podniętą, lecz przystąpiliśmy do tworzenia tego dzieła pchanym własnym rozeznaniami potrzeby uczelni społecznej jako wtańmniczeni uczestnicy licznych społecznych wysiłków i prac w Polsce. I mieli to samo odczucie ci, pod których patronatem, z których woli i za których aprobatą katolicka akcja społeczna na terenie obu naszych archidiecezji od czasów uzyskania niepodległości się toczyła, nasi arcybiskupi, s. p. Ks. Kardynał-Prymas Edmund Dalbor, i obecny nasz zwierzchnik duchowny, Ks. Kardynał-Prymas Dr. August Hlond. I właśnie dzięki im stało się to, co było przed kilku jeszcze laty tylko marzeniem, zdawało się, fantastycznym, rzeczywistością. Dlatego musi tych, którym polecono przygotowanie i prowadzenie tego dzieła, ożywiać i pobudzać Mickiewiczowskie wezwanie: Mierz siły na zamiary.

Kiedy więc spełniają się gorące życzenia tych wszystkich, którzy pragnęli mieć w osobnej szkole społecznej ostożkę i gwarancję należytego rozwoju akcji społecznej w Polsce, kiedy dokonywa się poświęcenie Katolickiej Szkoły Społecznej i otwarcie jej pierwszego dwuletniego kursu pracy społecznej, kiedy na akt ten zebraли się dzierżyciele i przedstawiciele władz kościelnych, cywilnych, winienem ja jako ten, który dostąpił z łaskawości J. Eminencji zaszczytu prowa-

dzenia tej instytucji jako pierwszy jej dyrektor, wyjaśnienie bliższe o celach i zadaniach Katolickiej Szkoły Społecznej i programie ideowym jej działalności.

Statut Katolickiej Szkoły Społecznej, nadany przez J. Eminencję Ks. Prymasa, wymienia jako główny jej cel i zadanie: szerzenie i pogłębianie katolickich zasad społecznych oraz metod działania społecznego; 2. przygotowanie kierowników i współpracowników społecznej akcji katolickiej; 3. popieranie katolickiego ruchu naukowego w tej dziedzinie. W dwóch więc kierunkach ma ona zwracać swe wysiłki: ideowym i materialnym, t. zn. 1) wpajając w społeczeństwo nasze, a szczególnie tych, którzy biorą czynny udział w jakiegokolwiek dziedzinie akcji społecznej, katolickie zasady społeczne, 2) uzupełniać kadry pracowników społecznych osobami, należycie pod względem naukowym i technicznym do ich funkcji przygotowanymi.

Akcja społeczna ma na celu walkę z niedomaganiem społecznymi, z nędzą moralną i materialną, której tyle nasza współczesność wykazuje. I jeżeli ta walka ma rzeczywiście być skuteczną, jeżeli ma się zakończyć zwycięstwem, jeżeli ma do gruntu wykorzenić zło, a nie tylko przynieść rezultaty cząstkowe, przemijające, złudne, jeżeli niema być próżnym wysiłkiem, marnotrawiącym siły i środki, musi ona być prowadzona w myśl zasad katolickiej nauki społecznej, muszą ci, co ją prowadzą, być owiani jej duchem, do jej ideałów się zapalać, do jej wskazań metody swe dostosowywać, zarówno czy oni w ściśle katolickich organizacjach społecznych i charytatywnych pracują, czy państwowych, samorządowych i prywatnych instytucjach i organach społecznych działają. Wyraźnie przecież zaznacza Leon XIII w swej encyklice „*Rerum Novarum*“: „*Twierdzimy bez wahania, że wszelkie wysiłki ludzkie płonne będą, jeżeli się Kościoła nie dopuści do udziału w tej pracy (społecznej)*“. Mówi on to wprawdzie w odniesieniu do kwestji robotniczej, lecz niewątpliwie mają one słowa swe pełne znaczenie także w obrębie całej akcji społecznej. Ten pogląd wyda się niejednym zbyt jednostronny, radykalny, bezwzględny, ciasny może. Lecz bliższe zapoznanie się z istotą akcji społecznej i wniknięcie w właściwą jej treść wykazują całą słusność takiego jej ujmowania. Przecież operuje ona hasłami reform społecznych i różne ich programy sobie wytyka. Nie będzie jednak skutecznej, trwałej, prawdziwej reformy społecznej bez reformy serc. Ta reforma przedewszystkiem jest potrzebna. Bez niej nie wiele pomagają te rozliczne ustawy, rozporządzenia, przepisy, prawa i paragrafy, nakazy i grzywny. I właśnie o to rozbijają się te różne i liczne próby przeprowadzenia istotnej poprawy stosunków społecznych, które te próby budzą nieraz tak wielkie nadzieje i niosą szczęsne zapowiedzi, że równoległe z nimi nie następuje reforma

serc, a przeciwnie przeważnie różnemi sposobami i środkami je się znieprawia. Taka zaś reforma serc, gruntowna i istotna, może mieć tylko źródło w nauce katolickiej, światłem nadprzyrodzonym opromienionej i ku nadprzyrodzonym łaskom prowadzącej. I jeżeli ktoś stoi na stanowisku dualistycznym, rozróżnia materję od ducha, a co więcej, jeżeli ktoś przed Bogiem się korzy i do Kościoła Chrystusowego się zalicza, ten musi uznać wielką, decydującą rolę duchowego pierwiastka w akcji społecznej. Duchowy zaś ten pierwiastek w katolickiej nauce ma swój najpiękniejszy, najwłaściwszy wyraz. Z niej więc natchnienia czerpać winien ten, kto akcję społeczną prowadzi; jej rozpowszechnienie to jeden z najgłówniejszych warunków trwałej skuteczności wszelkiej roboty społecznej.

Znaczenie katolickiej nauki społecznej dla obecnych czasów jest dlatego tak wielkiej wagi, że wszystkie współczesne problemy, tak liczne i różnorodne, jak one są, dadzą się do jednego mianownika sprowadzić. „Bo czy to chodzi o kwestję polityki państwowej, czy o sprawy produkcji i podziału dóbr, czy o stosunki między pracodawcą a pracobiorcą, czy o drożyznę lub kurs pieniądza, czy o trwałość i płodność rodziny, wszystko to schodzi się w tym problemacie, jak wyjść ze stanu anarchji, w jaki wtrącają świat idee t. zw. enuncypacji człowieka, które starają się uwolnić jego sumienie od wszelkiej więzi i sankcji wyższego autorytetu“. Największym niedomaganiem naszych czasów to nie nędza szerokich warstw, nie kwestja mieszkaniowa, nie zamęt gospodarczy, nie powodzenie prądów wywrotowych, lecz zamieszanie i znieprawienie, jakim sumienia współczesne ulegają. Nikt inny zaś jak sławny pozytywista Taine, którego o szczególną religijność nie można posądzać, twierdzi, że „tylko już Ewangelja może nas powstrzymać na tej drodze, może zahamować owo staczanie się siłą własnego ciężaru naszego społeczeństwa ku przepaści.“

Usunięcie wielu niedomagań społecznych, wielu przyczyn rozstroju społecznego jest ściśle związane z zwycięstwem zasad katolickiej nauki społecznej. Na kilka tylko zwrócę uwagę.

Dzisiejszy system gospodarczy stoi pod hasłem gonitwy za zyskiem. Zysk to największe przykazanie, najwyższy sprawdzian, to jedyny miernik gospodarki obecnej doby. I właśnie ta gonitwa za zyskiem, nie licząca się z nikim i z niczem, odrzucająca wszelkie więzy moralne, tworzą dla siebie swą własną moralność, moralność interesu, jest źródłem, można by prawie powiedzieć, głównem anarchji w naszym życiu gospodarczem i społecznem. Tej gonitwie za zyskiem przeciwstawia współczesna katolicka nauka społeczna, odnawiając scholastyczne tezy, zasadę pojmowania działalności gospodarczej jako służby społecznej. Producent to według niej nie-

jako funkcjonariusz, urzędnik publiczny, który zasobami, umiejętnościami i pracą swą mnoży dobrobyt społeczny. Cel główny gospodarki narodowej to nie zbieranie jak największych zysków przez poszczególne jednostki, lecz jak najlepsze zaspokojenie potrzeb społeczeństwa; zysk to cel drugorzędny, poboczny, to niejako wynagrodzenie za służbę społeczną, za usługi oddane społeczeństwu. W związku z tem nabiera zupełnie innego charakteru postęp gospodarczy. Nie byłby on już wynikiem gorączkowej gonitwy za złotem, lecz uwięzieniem działalności tych, co pracę swą uważają za służbę społeczną. Stawiłoby to w odmiennym świetle nasz system gospodarczy. By zaś w świecie kapitału taka przemiana pojęć się dokonała, niema innych sposobów, jak usunięcie powszechnych przesądów, że życie gospodarcze tylko prawom ekonomicznym podlegać może, z wykluczeniem czynników religijnych i moralnych. Nasze całe stosunki gospodarcze trzeba zasadami katolickimi przepoić. Boć ta przemiana nakłada ciężkie ofiary, rezygnację z wielu dogodnych praw, wymaga — przynajmniej to otwarcie — pewnego bohaterstwa. A do tego nakłonić mogą tylko względy nadprzyrodzone. Bohaterstwem tem można jednak okupić pokój społeczny<sup>1)</sup>.

Na te wyżyny wciąga katolicka nauka społeczna też pracobiorcę. Bo na cóż zdadzą się wielkie reformy społeczne, wszelkie prawa i udogodnienia, przyznawane robotnikowi, wszelkie względy mu okazywane, jeżeli nie będzie on pojmował obowiązków swych w duchu chrześcijańskim, jeżeli nie będzie się czuł także funkcjonariuszem publicznym. Gdy zasada katolicka kształtować będzie jego myśli i uczucia, nie będzie on kazał sobie płacić za czas pracy, za obecność przy warsztacie pracy, lecz za rzetelny trud. I nie będzie on już tem dzieckiem popsutem i znarowionem, co wciąż do wszystkich, do pracodawców, rządu, społeczeństwa pretensje podnosi i wiecznie czuje się niezadowolonym, jaki to typ nieraz spotykamy.

Dążąc zaś do wcielenia w życie zasad katolickiej nauki społecznej, nie obracamy się w zaczarowanym kole fantastycznych marzeń, z którego niema wyjścia ku rzeczywistości. Przecież dowiódł Kościół, który tę katolicką naukę społeczną wyhodował, w ciągu tych długich wieków swego istnienia, że zdolny jest on do rozwiązywania najtrudniejszych problemów społecznych. On też zniósł takie niesprawiedliwości społeczne jak upośledzenie kobiet, niewolnictwo, niemilosierny wyzysk ubogiego, pogardę pracy.

Kto umie wnikliwie wczytywać się w dzieje Kościoła, dawne i obecne, ten zrobi to znamienne spostrzeżenie, że pochód

<sup>1)</sup> Por. art. nasz: Powrót do zasad „katolickich w rozwiązaniu kwestji robotniczej“ w czasopiśmie „Przewodnik Społeczny r. V.; str. 296.

reform społecznych toczy się śladami przez Kościół wytkniętymi. Bez odrobiny przesady można postawić to twierdzenie, że w tych wszystkich dziełach społecznych, na które mężowie stanu, socjologowie i społecznicy dumni być mogą, nie ma właściwie nic nowego; wszystkie one są już wyprzedzone przez podobne starania czynników kościelnych. Czasy nasze zdobyły się tylko na pewne zmiany, uwarunkowane wymaganiami chwili.

Ta zaś praktyka Kościoła w Jego nauce miała swe źródło. Bo też nie żadne reakcyjne doktryny przynosi katolicka nauka społeczna. Przecież te wielkie nowe zdobycze nauk ekonomicznych, na które słusznie dumni są ich twórcy i odkrywcy, już je przeczuwała i odczuwała scholastyka, na której buduje współczesna społeczna nauka katolicka; wspomnę tu tylko teorie wartości, ceny, pieniądza, procentu. A i nowoczesne idee społeczne są w rzeczywistości starożytnymi ideami chrześcijańskimi, w nowej tylko formie podawanymi.

Takie to względy każą nam dążyć do tego, by akcja społeczna owiana była duchem katolickich zasad społecznych, by ci, co ją prowadzą, do nich się zapalali i niemi się kierowali.

Sa jednak jeszcze i inne względy.

Akcja społeczna to nie suche załatwianie urzędowych kawałków. Wymaga ona ofiarności, poświęcenia, zaparcia się, bohaterstwa nawet. Jest pewnego rodzaju apostołstwem. Bez tego ducha apostołstwa nie na wiele ona się zda. A tego ducha nie rodzi mdły i jałowy humanitaryzm. W głębiach miłości chrześcijańskiej ma on swe źródło, tej miłości, co jej uczy nauka, nad której nieskazitelnością czuwa Kościół. I dlatego pyta się francuski ekonomista i socjolog Leroy-Beaulieu: „Gdzie jest taka potęga, którąby można porównać z Kościołem? Kto posiada w równym stopniu żarliwość apostoła i umie smakować w rozkoszach abnegacji jak Jego synowie i córki? Któż posiada przedewszystkiem jak On tę wiarę, która nie tylko umie znosić mróz i upał, zmęczenie i pragnienie, lecz, co i najodważniejszych odstrasza, śmieszność?” Otoż tego ducha musimy żądać od tych, co do akcji społecznej się zabierają, i tego ducha też w nich wyrabiać.

Ten duch apostołstwa u pracowników społecznych jest szczególnie potrzebny w naszych polskich stosunkach. Bo u nas ma akcja społeczna większe, trudniejsze niż gdzieindziej zadania. Straszne przekleństwo wiekowej niewoli zostało nam smutne dziedzictwo wielkiego zamętu gospodarczego, wielkich braków w strukturze umysłowej i moralnej naszego społeczeństwa. Mnoży to trudności, powiększa i rozszerza zadania dla akcji społecznej. Wiele, wiele ma ona popołu z innymi czynnikami do naprawiania, do leczenia u nas. Zresztą Ojczyźnie naszej tak bardzo potrzeba wielkiego hartu ducha, wielkiej tężyzny moralnej jej synów, by mogła ona

uporać się szczęśliwie z temi trudnościami, jakich tyle po swem wskrzeszeniu na swej drodze napotyka. Akcja społeczna między innymi celami ma i ten, by przyczynić się do wielkości, szczęścia i pomyślności państwa polskiego, prowadząc walkę wyteżoną, zaciętą z złem fizycznym i moralnym, krzesząc wielkie cnoty, rzeźbiąc silne charaktery. Jest to i cel tej akcji, która nosi jeszcze specjalną nazwę „katolicka”. Świeżo oświadczył Ojciec św. w enuncjacji o akcji katolickiej (do biskupów litewskich), że ma służyć ona i postępowi ojczyzny.

I dlatego pragniemy tutaj jak najwięcej przysłużyć się Ojczyźnie naszej, wsączając w społeczeństwo nasze kroplę po kropli z onych ozdrowieńczych mocy katolickich zasad społecznych, a pojąc niemi szczególnie tych, których do pracy społecznej mamy kształcić. W triumfie tych zasad w Polsce widzimy triumf naszej Ojczyzny.

Prowadzi się w niektórych krajach katolicką akcję społeczną pod hasłem zdobycia tego kraju z powrotem dla Chrystusa. Chwała Bogu, tak źle jeszcze w Polsce nie jest, byśmy musieli podobne hasła wywiesić. Lecz z drugiej strony położenie jest takie, że hasłem naszym musi być: zachować Polskę Chrystusowi. I by to się stało, trzeba nam wielkiej czujności, wielkiej odwagi, wielkich wysiłków. Bo potężne są te moce, co chcą tę Polskę Chrystusowi wyrwać, rosną one na siłach, wzmagają swe ataki. Niebezpieczeństwo utraty Polski dla Chrystusa jest bardzo groźne. Dlatego trzeba nam w naszej akcji społecznej mieć ludzi, którzy z ideałów katolickich czerpią swój zapał, swą myśl i swą moc.

Na takich to założeniach opiera się charakter naszej Szkoły. Z takich to względów nie wystarczy nam kilka godzin wykładów o treści ściśle religijnej wzgl. teologicznej, lecz chcemy, by wszystkie przejawy jej działalności zabarwione były ideami katolickimi, by była ona integralnie katolicką. W ten zaś sposób myślimy nietylko Kościołowi, ale i Ojczyźnie najlepiej służyć.

Rozwiodłem się nad tem tu szerzej, chcąc wytłumaczyć i uzasadnić, dlaczego na katolicki charakter tej instytucji kładziemy taki nacisk.

Propaganda katolickich ideałów społecznych nie jest jednak jedynym naszym celem. Zdajemy sobie dobrze z tego sprawę, że by akcja społeczna była skuteczną, trzeba także przystępować do niej z odpowiednim zasobem wiedzy i znajomością techniki. Rozumiemy, że właśnie w obecnie coraz więcej się komplikujących stosunkach społecznych nie może już wystarczać dobra wola tych, którzy pracę społeczną prowadzić chcą i prowadzą. Widzimy te liczne błędy, jakie w akcji społecznej skutkiem braku odpowiedniego przygotowania jej pracowników się dzieją. Przyznajemy też z zupeł-

ną otwartością, że i katolicka akcja społeczna wykazuje szczególnie w naszym kraju niejedne niedomagania, że nie zawsze dorasta ona do tych zadań, których się podejmuje. Jest to wprawdzie wszystko w znacznej mierze wynikiem tych anormalnych warunków, w których dotychczas żyliśmy, lecz nie może nas to żadną miarą uprawniać do tego, byśmy tem u niewinnieniem uwalniali się od starań o usunięcie tych niedomagań i braków.

Świadomość więc znaczenia pracy społecznej, jej zadań i celów każe nam prowadzić ją pod kątem największej jej wydajności. Każdy wysiłek nasz społeczny winien wywołać możliwie najlepszy wynik. Nie możemy tracić sił na szukanie po omacku dróg, na podejmowanie prób nieprzygotowanych, na stosowanie środków niewłaściwych lub fałszywych, na pracę z dnia na dzień, na dojutrkowanie. Dyletantyzm nie zgadza się z sumiennością, jaka przedewszystkiem pracę społeczną winna odznaczać.

Umiejętną i wprawną musi być ta ręka, która niesie pomoc społeczną. By móc miłować, a w miłości bliźniego musi mieć swe źródło i jej przejawem być prawdziwa akcja społeczna, trzeba znać tych, których się ma miłować. By móc o sprawiedliwość walczyć, a jest to wielkiem zadaniem akcji społecznej, trzeba widzieć nierówności i niesłuszności stosunków społecznych, rozumieć psychologiczne konieczności i pojmować poprzez wszystkie tradycje i wpojone poglądy, wrodzone i nabyte przesady myśli, żale, potrzeby, pretensje tych, którzy cierpią krzywdy lub czują się skrzywdzeni. By usuwać niedomagania, co sobie za cel bierze akcja społeczna, trzeba o nich wiedzieć i je w ich źródłach umieć odszukać. By móc pomagać, co jest istotą akcji społecznej, trzeba wiedzieć, jak pomagać, znać środki i sposoby właściwe.

Dlatego chcemy korzystać najskwapliwiej z tego, co nam nauka i doświadczenie przynoszą. Pragniemy przyswoić naszym dziełom społecznym wszystkie trwałe i rzetelne zdobycze nauki, wszystkie postępy techniki społecznej. Mamy zaś szczególnie tę ambicję postawić katolicką akcję społeczną na możliwie wysokiej wyżynie przez umiejętne i trafne stosowanie w niej wszystkiego tego, co umysł badacza, mądrość pracodawcy i pomysłowość praktyka znajdują lepszego, doskonalszego, pożyteczniejszego, dogodniejszego. Chcemy tam łączyć to, co nam mówi tradycja Kościoła, z tem, czem świat wzbogacają rozeznania współczesnej nauki i dorobki praktyki. Chcemy, jak mówi poeta, „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“.

W tym kierunku ma i chce działać Katolicka Szkoła Społeczna, przystosowując w kursach ciągłych i dokształcając w kursach dorywczych pracowników społecznych, by przy-

stępowali oni do zadań im powierzonych nie tylko wpatrzeni w chrześcijańskie ideały społeczne, nie tylko pchani uczuciami, z serca gorącego płynącymi, ale i z odpowiednim zasobem wiedzy społecznej oraz znajomością metod społecznych.

Oto nasz program! Oby jego realizacja przyniosła jak największe korzyści Polsce katolickiej!

---

---

Ks. Dr. Mirek.

## Szkice do socjologii nędzy społecznej.

### III.

Przyglądając się bliżej naszym świadomym stosunkom społecznym, uwarunkowanym tak naszymi jak i innych ludzi czynnościami, możemy ze względu na zagadnienie cierpienia podzielić je na pięć kategorii.

Do jednej zaliczyć możemy wszystkie te stosunki społeczne, w których nasze czynności spotykają się z czynnościami drugich ludzi wręcz przeciwnymi aniżeli te, których oczekiwaliśmy. Kto na miłość odpowiada nienawiścią i pogardą, na dobrodziejstwa kąsaniem i kluciem, na poświęcenie szyderczym samolubstwem, kto proszony o chleb podaje głodnemu kamień, ten staje się z wszelką pewnością przyczyną cierpienia społecznego, t. zn. cierpienia spowodowanego współżyciem z ludźmi. Jeśli chora żona oczekuje od męża wyrazów współczucia, a spotka ją właśnie coś wręcz przeciwnego, jeśli spodziewamy się od przyjaciela pomocy, a tymczasem dojdzie nas wiadomość, że właśnie on pod nami dołki kopie, jeśli prawie pewni jesteśmy, że z tej lub owej strony wyrażą nam uznanie, a tu przeciwnie, udzielają nam surowej nagany, wtedy sprzeczność taka wywołuje w nas mniej lub więcej nateżone cierpienie.

Jednakże nie tylko czynności sprzeczne sprawiają nam cierpienie, ale i brak, czyli niezrealizowanie pewnych czynności, których oczekujemy. Począwszy od „zbycia milczeniem“ naszego pytania w potocznej rozmowie, począwszy od braku odpowiedzi na list, od niewysłuchanych prośb i błagan, a kończąc na zawiedzionych nadziejach co do jakości spodziewanych przymiotów np. narzeczonego, sługi, wodza, nauczyciela, wszystkie te stosunki sprawić nam mogą cierpienie tem większe, im większe było oczekiwanie czynności, które nie nastąpiły.

Trzecią kategorię stosunków społecznych, powodujących u nas cierpienie stanowią te stosunki, w których występuje wprawdzie oczekiwana przez nas czynność, ale w stopniu daleko, daleko mniejszym, niż ta,



którąśmy oczekiwali. Mówca, autor, czy pisarz, który spodziewał się entuzjastycznego uznania, a spotkał się tylko z kilku oklaskami lub protekcyjnym poklepaniem po ramieniu, — robotnik, czy urzędnik, który ze strony swych pracodawców otrzymuje za swą całodzienną pracę tak niską pensję, iż ani siebie, ani tem bardziej swej rodziny nie jest w stanie utrzymać, — obywatele, którzy od gminy, miasta lub państwa oczekiwali idealnie pięknych i liczbowo nie określonych czynności, a tymczasem dana grupa kilka tylko najważniejszych czynności zdołała zinstytucjonalizować, — wszyscy ci i im podobni doznać muszą z powodu „życia społecznego“ pewnych cierpień, zawędów, rozczarowań.

Największą wszakże liczbowo kategorię stosunków społecznych, sprawiających ludziom cierpienia tworzą te, w których takie lub inne czynności, którebyśmy chcieli pomieścić w ramach danego stosunku, nie następują, gdyż nastąpić nie mogą. Dlaczego cierpi ojciec, umierający zdala od domu, na pobojowisku i przyciskający do ust fotografię swej żony i dzieci? Niczem zapewne jest dla niego w tej chwili cierpienie fizyczne, zadane kulą, wobec tego cierpienia, które powstaje z powodu niemożności wykonania pewnych czynów w stosunku do rodziny, jak np. powrotu, dalszej opieki i t. d. Poczucie własnej słabości w niezliczonych sytuacjach życiowych, słabości uniemożliwiającej nam wykonanie takich lub innych czynności z e w z g l ę d u na tych lub innych ludzi, rodzi w nas cierpienie i świadomość własnej naszej nędzy. Przykładów dostarcza życie bez liku. Można tu zapytać, skąd płynie owo poczucie własnej słabości, ograniczenia, niewola. Czy z jakiejś bliżej nam nieznaney konieczności życiowej, czy z pewnych zakazów względnie norm, którym musimy lub sami chcemy się poddać, czy z jakiegoś przymusu, wywieranego na nas z zewnątrz, czy wreszcie z pewnego dobrowolnego skrępowania, jakie sami sobie stawiamy? Odpowiedź na te pytania wszakże nie należy już ściśle do naszego tematu. Wystarczy nam stwierdzić, że jest cały szereg takich stosunków społecznych, których całej treści nie możemy zrealizować w czynach, dlatego, że mimo pragnienia ani jedna, ani druga strona danego stosunku nie może w żaden sposób sama tej niemożności usunąć. Wyłania się jednak wtedy tendencja za znalezieniem „wyjścia“ z trudnej sytuacji. I właśnie cwo poszukiwanie Odkupiciela stanowi najistotniejszą treść wszystkich zjawisk społecznych, związanych z cierpieniem.

Do piątej wreszcie kategorii stosunków społecznych, powodujących w nas cierpienia, zaliczylibyśmy to, co M. Scheler nazywa „Gefühlsansteckung“, zarażeniem się uczuciwem, dotyczącem w naszym wypadku cierpienia. Zauważył to już m. in. genialny Szekspir, który w J. Cezarze (III.) mówi:

„Serce twe wzbiera: idź i płacz na stronie!  
Jest snąć w uczuciu coś zaraźliwego,  
Widząc te krople żalu w twoich oczach  
I moje także wilgnać zaczynają.“ —

Widząc cierpienia drugich, sami zarażamy się cierpieniem i to w różnym stopniu, zależnie jużto od stosunku, jaki nas z daną osobą, czy grupą społeczną łączy, jużto od zrozumienia samego cierpienia. W tym ostatnim wypadku przypominają się słowa Wergilego o Dydonie (En. I.): „*Non ignara malis, miseris succurrere disco*“, słowa, które stanowiłyby mogły niemają zachętę do uświadamiania „burżujów“ i „kapitalistów“ o cierpieniach „proletariatu“ i naodwrot.

Może tu jednak zauważyć każdy socjolog, żeśmy w podziale naszym stosunków społecznych powodujących w nas cierpienia, zastosowali metodę zbyt daleko idącego symplizmu. Wszak rzeczywistość nie jest tak prosta, jakby się zdawało. Popierwsze bowiem, kategorie powyższe mogą się ze sobą kombinować, t. zn. że jedna z nich nigdy nie wyczerpie wszystkich przyczyn danego cierpienia. Powtóre, nie określiliśmy dobrze podmiotu działającego. Przecież stosunki powodujące cierpienie zająć mogą nie tylko w działaniu Adama względem Błażeja, a więc jednostki względem jednostki, ale i w działaniu grupy względem jednostki oraz jednostki względem grupy. Nie wolno też socjologowi zapominać, że jednostka może działać sama, albo w grupie, razem z innymi, a wtedy także cierpienia i ich przyczyny nie są jednakowe. Wreszcie nie wolno przedewszystkiem o tem zapominać, iż stosunek stosunkowi w życiu społecznym nie równy. Są stosunki, w które wkładamy całą swoją duszę, a wtedy, jak to słusznie zauważył Simmel<sup>1)</sup>, byle jaka drobnostka sprawia nam cierpienie nieraz bardzo wielkie, — tem się tłumaczy n. p. głębokie rozterki rodzinne, — są zaś inne, więcej nam obojętne, jakby rzeczowe, gdzie taka lub inna postawa n. p. nieumiejętnego podwładnego, nie sprawia nam wcale cierpienia, ale powodują tylko pewną zmianę naszego postępowania.

Wszystkie powyższe korektywy przyjmujemy i uznajemy ich słuszność. Co więcej, twierdzimy, że w szczegółowym omawianiu takiego lub innego cierpienia musimy uwzględnić, w jakich szczegółowych warunkach zostało ono spowodowane. Mimo to wszakże sądzimy, że podział nasz może mieć zastosowanie praktyczne zarówno wtedy, gdy chodzi n. p. o stosunki jednostki do jednostki, jak i jednostki do grupy a nawet grupy do jednostki. Przy tej ostatniej wprawdzie trzeba się zastrzec, że grupa jako całość nie cierpi, gdyż, jak to w pierwszej części tej rozprawki mówiliśmy, cierpieć może tylko świadoma jednostka. Praktycz-

<sup>1)</sup> Socjologje, str. 273.

nie wszakże, kiedy mówimy o cierpieniu n. p. Ojczyzny, personifikujemy daną grupę, traktując ją tak w myśleniu jak i działaniu jako „osobę“. „Skarżymy się“ więc na ojczyznę, która staje się dla nas „macochą“ i „wygania nas“ na obczyznę po chleb, „miłujemy ją“ za jej piękność i t. d. Praktycznie zatem podział nasz może się odnosić zarówno do stosunków osobistych, jako też i do stosunków grupowych. Tak tu, jak i tam sprzeczność, niezastnienie (brak), niewystarczalność pewnych oczekiwanych czynności, niemożność wykonywania takich lub innych czynów i wreszcie przejęcie się cierpieniem innych, staje się społeczną przyczyną cierpienia. Dodajmy wreszcie i to, że kiedy mówimy tutaj „czynność“, mamy na myśli nietylko pewną zmianę w przestrzeni, ale także ilości i jakości. To samo słowo, ale innym tonem powiedziane, może w nas wywołać już to radość już to cierpienie.

W metodycznym traktowaniu zagadnienia nasuwałby się obecnie problemat sprawdzenia, czy nasze pięć kategorii wyczerpują całokształt stosunków społecznych, powodujących cierpienia. Należałoby więc wziąć pewien szereg różnych cierpień, o których ludzie twierdzą, iż winne tu są „stosunki“, i sprawdzić, czy mieszczą się one w jednej z naszych kategorii, czy też domagają się utworzenia jeszcze jakiej nowej. Operację tę pomijamy jednak w tych naszych szkicach, a zajmujemy się z kolei daleko ważniejszym zagadnieniem, a mianowicie, czy i o ile stosunki społeczne przyczyniają się do tego, iż pewne czynności, z takich lub innych stosunków wynikające, uważamy za sprzeczne, przeciwne, niewystarczające i t. d. Innymi słowy, czy i o ile życie społeczne kształtuje w nas proces wartościowania, tak zasadniczy dla zagadnienia cierpienia.

Aby zrozumieć całą doniosłość problemu, weźmy za przykład takie często używane pojęcie, jak „nędza robotnicza“ i „cierpiący“ z powodu tej nędzy „proletariat“.

Cóż to jest „nędza robotnicza?“ Co to znaczy żyć w nędzy? Prof. Huxley określa pojęcie nędzy w ten sposób: „Żyć w nędzy, to znaczy nie mieć pożywienia, ubrania, opału i to nie mieć tyle, ile potrzeba do dobrego funkcjonowania organizmu. Żyć w nędzy, to znaczy mieszkąć w takich legowiskach, gdzie mężczyźni, kobiety i dzieci, przebywają razem zmieszani, bez najelementarniejszych warunków przyzwoitości i higieny. Żyć w nędzy, to znaczy nie móc zdobyć się na inne rozrywki i uciechy jak na najniższą zmysłowość i pijaństwo. Oglądać nędzę, to znaczy widzieć, jak się rodzi i rozmnaża cierpienie pod różnemi formami: głodu, zwyrodnienia, chorób, pokrzywionych i niedorozwiniętych członków i kształtów ciała i wreszcie moralnego upad-

ku. Nędzarzem jest ten, któremu przyszłość mimo, iż najuczciwiej i najwydatniej pracuje, przedstawia się tylko jako jedna nieustanna walka z głodem, walka, której kres położy wspólna mogiła. Niema większego miasta przemysłowego w Europie, gdzieby takich nędzarzy nie było. Ale więcej jeszcze jest takich, którzy znajdują się już na samym brzegu tego, powiemy, bagna społecznego, i lada dzień w to bagno wpadną<sup>(1)</sup>).

Podkreśliłiśmy w tej opisowej definicji nędzy danej przez uczonego angielskiego takie n. p. wyrażenie, jak „nie mieć tyle nawet, ile potrzeba do dobrego funkcjonowania organizmu“, znajdować się w położeniu „bez najelementarniejszych warunków przyzwoitości“. I pytamy teraz, co znaczą te określenia, tak przecież zasadnicze w rozpoznaniu nędzy? Jak znaleźć ów „poziom“, od którego „wdół“ jest już nędza, jak „zimno“ poniżej zera na termometrze, a „wgorę“ — dobrobyt? Czemże zmierzyć, ile potrzeba do „dobrego“, a ile do „złego“ funkcjonowania organizmu? Któreż to warunki przyzwoitości są „najelementarniejsze“? Na wszystkie te pytania nie odpowie nam żaden socjolog-biolog, jakim jest n. p. Müller-Lyer, gdyż dla niego pytania takie są wogóle niezrozumiałe. Dla wszystkich tych, którzy zjawiska społeczne utożsamiają z procesami fizycznymi, istnieje tylko metr, gram, dyna, jako miary zjawisk, ale miary te do zjawisk społecznych się zupełnie nie nadają. Tu trzeba innego jakiegoś wymiennika. Ale jakiego?

Angielska Komisja królewska określając pojęcie nędzy w swem sprawozdaniu o ubezpieczeniu starców, tak mówi: „Przez nędzę należy rozumieć brak środków koniecznych do życia, jak n. p. pożywienia, mieszkania, opału, odzieży, lekarstw, a wszystko to w stosunku do potrzeb epoki w jakiej się żyje“<sup>(2)</sup>). Ostatnie słowa w krótkiej tej definicji wydają się nam zasadnicze — choć jeszcze niewystarczające — dla zrozumienia pojęcia nędzy. Komisja angielska sądzi, że niema jakiejś „nędzy bezwzględnej“, raz na zawsze ustalonej, ale że może się zdarzyć, iż to, co w jednym okresie czasu jest „nędzą“, w innym okresie, zwłaszcza wstecznym, może być „dobrobytem“. Jednakże obok czasu można i trzeba wprowadzić tu jeszcze pojęcie miejsca. To, co dzisiaj w Anglii uchodzi za nędzę, w Rosji bolszewickiej może wydawać się „marzeniem“. To, co na wsi jest „zbytkiem“, w mieście może być nieodzowną „potrzebą“, i to taką, że jej „brak“ powodować będzie cierpienie.

Określić zatem pojęcie „nędzy“, to znaczy ustalić pewną sumę i jakość „potrzeb“ w danem miejscu i w danej epoce.

<sup>1)</sup> Sidhey-Webb, *la lutte préventive contra la misère* 1913, str. 11.

<sup>2)</sup> *La lutte préventive contra la misère*, str. 12.

Ale nasz umysł nie może na tem określeniu się zatrzymać. Z nieprzewartą siłą nasuwa się nam pytanie, dlaczego w danem miejscu i w danej epoce „taka“ suma „takich“ potrzeb uchodzi za wystarczającą lub niewystarczającą? Dlaczego ludzie w „tej“ wsi lub w „tem“ mieście i w „tym“ czasie czują się „nieszczęśliwi“ i cierpią z powodu n. p. braku obuwia skórzanego lub sukien jedwabnych, kiedy przecież przodkowie tych samych ludzi czuli się „szczęśliwymi“, gdy mogli przyodziać się w skórę końską lub niedźwiedzią, a na nogi wzuć łykowe sandały? Dlaczego dziś „czarny“ kawałek chleba nie sprawia głodnemu tego samego zadowolenia co odpowiednia ilość „białego“ pieczywa?

Widzimy tedy jasno, bez odwoływania się już do dalszych przykładów, że ze subiektywną świadomością nędzy łączy się funkcjonalnie jakaś pozapodmiotowa, poza nami się znajdująca ideologia, pewien system pojęć kulturalnych, pewnych społecznych, t. zn. przez ogół danych ludzi uznanych przekonań, wyobrażeń, pragnień. I one to dopiero stanowią „społeczny miernik“ nędzy. (C. d. n.)

---

---

Ks. St. Janiak.

## Poznański Okręg „Caritas“.

(Ciąg dalszy.)

Przy rozbudowie organizacyjnej musiał Poznański Okręg „Caritas“ oprzeć się przede wszystkim o parafje, które już od pierwszych czasów chrześcijaństwa stanowią najważniejszy ośrodek i źródło wszelkiej akcji dobroczynnej. Każdy duszpasterz musi z urzędu opiekować się ubogimi zarówno pod względem moralnym jak i materialnym. Oczywiście, że sam pracy nie podola, szczególnie w naszych warunkach, gdzie parafje liczą nieraz kilkadziesiąt tysięcy dusz. Często jest rzeczą wprost niemożliwą, aby dotarł do ośrodków prawdziwej nędzy, bo niewszystkie potrzeby życia parafjan dojdą do jego wiadomości. Dlatego też duszpasterze uciekają się do pomocy osób świeckich, gotowych poświęcić się pracy dobroczynnej z oddaniem i prawdziwą ofiarnością.

W naszych warunkach zastęp tego rodzaju ludzi ofiarnych tworzą Konferencje św. Wincentego à Paulo, z którymi Poznański Okręg „Caritas“ wszedł w ścisły kontakt celem przeprowadzenia programu swej pracy.

Coprawda praca Konferencyj stawała się w ostatnich czasach coraz więcej skostniałą i schematyczną, wchodziła wprost na tory zimnej urzędowej opieki społecznej, poprzesta-

jącej w przeważnej części na dobroczynności materialnej. Stąd też pierwszym zadaniem było odnowić ducha miłości bliźniego w rozumieniu św. Pawła i Wielkiego Jaltużnika św. Wincentego à Paulo. Także pod względem stosowania metod pracy należało wprowadzić najnowsze zdobycze.

Ponieważ w czasach powojennych napotykały często na wyzysk dobroczynności z strony ludzi uchylających się od uczciwej pracy, utworzył Poznański Okręg „Caritas“ w y w i a d o w n i ę. Każda Konferencja może każdego czasu zasięgnąć informacji co do osób do niej po wsparcie się zgłaszających. Dokładnie sporządzone kartoteki dają możliwość stwierdzenia każdej chwili potrzeby proszącego.

Jeżeli poza Konferencjami, które u nas są najważniejszym czynnikiem wykonawczym dobroczynności, w parafii istnieją jeszcze inne rzeszenia dobroczynne, Poznański Okręg „Caritas“ stara się i z nimi współpracować dla dobra bliźniego i Kościoła.

Jedną z dalszych ważniejszych placówek dobroczynnych na terenie m. Poznania, które tutaj wymienić należy, jest Tow. Opieki nad więźniami i ich rodzinami.

Również i tę organizację przejął i wcielił Poznański Okręg „Caritas“ w program swej pracy jako gałąź dobroczynności niezmiernie ważną i obfitującą w błogosławione skutki, skoro umiejętnie bywa traktowana.

Członek społeczeństwa skazany na utratę wolności za pewne przekroczenia przeciwko ustalonemu porządkowi społecznemu, staje, po odcierpieniu kary i powrocie na swobodę, wobec całego szeregu trudności, uniemożliwiających mu i utrudniających rozpoczęcie normalnego, uregulowanego życia. Rozerwanie łączności przez dłuższy przeciąg czasu z warunkami codziennego życia, brak środków materialnych i uprzedzenie społeczeństwa, gdy chodzi o uzyskanie pracy, stawiają nieraz zwolnionego więźnia w położenie bez wyjścia, i zdolne są zachwiać najlepszymi jego postanowieniami rozpoczęcia nowego, uczciwego życia oraz zepchnąć na nowo pomiędzy szkodników społecznych.

Zaradzenie pierwszym brakiem i potrzebom byłego więźnia, ułatwienie mu otrzymania odpowiedniej pracy, nie pomijając również wpływu moralnego, są najważniejszymi zadaniami Tow. Opieki nad więźniami. Niemniej pozostałe rodziny po uwięzionych, szczególnie o ile więzień był ojcem i żywicielem rodziny, wymagają troskliwej opieki i pomocy. Udzielone bowiem urzędowe zasiłki nie zawsze bywają dostateczne do utrzymania osieroconych przez grzech ojca żony i dzieci, a spadająca bez tychże winy na nich hańba stawia ich często w ostre konflikty z otoczeniem, naraża na przesładowanie i trudności.

To też w zrozumieniu ważności opieki nad więźniami Pozn. Okręg „Caritas“ przychodzi z wydatną pomocą każdemu zwolnionemu więźniowi i jego rodzinie.

Łącząc i skupiając organizacje dobroczynne jako takie celem wytworzenia jednolitego kierunku działania, dąży jednocześnie Poznański Okręg „Caritas“ do decentralizacji swej akcji tj. do rozdzielenia pracy szczegółowej, opiekuńczej na poszczególnie placówki w różnych dzielnicach miasta, odpowiadających granicom poszczególnych parafii.

W tej myśli tworzy Wydziały Parafjalne „Caritas“, które stają się czynnikiem wykonawczym Okręgu. W skład zarządu Wydziału wchodzi reprezentanci wszelkich zrzeżeń dobroczynnych danej parafii z miejscowym proboszczem jako przewodniczącym Wydziału. Aby zapewnić sobie wykonanie poszczególnych zleceń na terenie parafii, wchodzi do zarządu przedstawiciel Okręgu.

Jednym z najważniejszych zadań pracy Wydziałów jest docieranie do domów parafjan, poznawanie ich życia i potrzeb, badanie przyczyn zubożenia, oraz zaznaczających się ogólnie objawów zła, niesienie pomocy, pociechy i dobrej rady do tych domów, w których zapanowały nędza materialna lub moralna.

Tego rodzaju pracy wyłącznie nie mogą się jednakże oddać członkowie Konferencji św. Wincentego lub innych dorywczo pracujących zrzeżeń charytatywnych. Na ich barkach bowiem spoczywają w pierwszym rzędzie obowiązki rodzinne, w dzisiejszych czasach często także zawodowe; mogą one zatem ofiarować na rzecz cierpiących bliźnich tylko część swego wolnego czasu, który daje się łatwo skreślić dla jakichś przeszkód rodzinnych lub towarzyskich. Nie wolno też matce rodziny narażać się w wielu wypadkach na zętknięcie się z chorobami zakaźnymi, na trudności, czasem nawet niebezpieczeństwa przy odwiedzaniu podejrzanych kątów i zakamarków miejskich, wymagających jednakże właśnie najtroskliwszej opieki, najczujniejszego oka, gdyż często stamtąd wyłowić można dusze dobrej woli, jedynie przez niebezpieczne okoliczności ugrzęzłe w bagnie grzechów.

Dalej u osób tych można zauważyć nieraz zupełny brak znajomości praw i przepisów z zakresu opieki społecznej na podstawie których dopomóc można bardzo często jednostkom poszkodowanym do osiągnięcia należnych im od gmin lub urzędów państwowych świadczeń.

Celem sprawnego wykonania pracy Wydziału ustanawia Zarząd Okręgu łącznie z Proboszczem danej parafii odpowiednio wykwalifikowane urzędniczki, zwane opiekunkami parafjalnymi, których obowiązkiem jest stawanie się opiekunkami i przyjaciółkami wszystkich cierpiących i potrzebują-

cych rady i pomocy parafjan, czynnikiem ułatwiającym duchowieństwu pracę duszpasterską przez wyszukiwanie nieładów rodzinnych, objawów zepsucia, szkód dokonanych przez niszczyielskie, wrogie prądy. Równocześnie obowiązkiem opiekunek parafjalnych jest wprowadzanie w życie w obrębie parafji pewnych zamierzeń Okręgu.

Do załatwiania wszystkich tych zadań stawia parafja opiekunce Wydziału do dyspozycji biuro, służące w pewnych wyznaczonych godzinach do przyjmowania wszelkich prośb i petycyj parafjan oraz do prowadzenia dziennika przyjęć i odwiedzin na mieście wraz z notatkami, jak poszczególne sprawy załatwia. W ważniejszych sprawach zwraca się opiekunka parafjalna do proboszcza o porady, by wysłuchać jego wskazówek i dalszych w tym względzie zleceń. W wypadkach przez Okręg zastrzeżonych musi się odnieść do centralnego biura Okręgu.

Biuro opiekunki parafjalnej ma i to ważne znaczenie, że staje się w parafji stałym pogotowiem ratunkowym dla każdego będącego w nagłej potrzebie, czy to pomocy materialnej, czy to dobrej rady lub choćby wypowiedzenia się w poczuciu doznanej krzywdy i przykrości.

Najgorliwsza nawet członkini Konferencji św. Wincentego nie może zbadać każdej chwili, czy stukający do drzwi jej mieszkania biedny godnym jest uzyskania zapomogi, czy też należy mu się odprawa. Często bowiem stara się tego rodzaju proszący nieprawdziwym przedstawieniem swego położenia wyzyskać łatwowierność litościwych. Zbadanie położenia musi i powinna załatwić opiekunka parafjalna, do której biura należy petenta skierować.

Jakże ciężkiem jest dla prawdziwie ubogiego, a w dodatku wstydliwego stukanie do drzwi ludzi obcych po ratunek w potrzebie, do drzwi, za którymi czeka go nieraz przykre przyjęcie. Otwarte na oścież drzwi biura opiekunki parafjalnej wykluczają wszelkie bolesne niespodzianki, a ucho jej i serce gotowemi być muszą każdej chwili do wysłuchania skarg, choćby najdłuższych, a myśl jej jedynie kierowaną ku udzieleniu pociechy i dobrej rady. Nieraz w domu nieszczęśliwym niema spokojnego kąta, w którymby szukający ratunku mógł wypowiedzieć się poufnie, odsłonić swe bóle i cierpienia, szczególnie w czasie obecnym, w którym w mieszkaniach biedniejszej ludności gnieździ się po kilka rodzin. W biurze wypowiedzieć się może swobodnie bez świadków, a zadzierżgnięty węzeł zaufania i serdecznej życzliwości pomiędzy opiekunką i poszkodowanym przyczyni się niemało do osiągnięcia wpływu moralnego, koniecznego do ratowania podupadłych w nędzę moralną.

Z przedstawicielami urzędowej opieki nad ubogimi musi opiekunka parafjalna pozostawać w ścisłym kontakcie, już dla



tego samego, aby poszczególnych poszkodowanych i ich sprawy kierować na właściwą drogę, być im pomocną w osiągnięciu prawem zastrzeżonej pomocy. Dlatego też bierze opiekunka parafjalna udział w zebraniach Sióstr Magistrackich odnośnych rejonów, t. zn. komisij ubogich. Opiekunka parafjalna winna bywać stale na zebraniach Konferencji św. Wincentego à Paulo, polecać jej na stałą opiekę wyszukaną przez siebie biedę, przyjmować zlecenia badania stosunków poszczególnych rodzin, udzielić wskazówek jako osoba fachowo przygotowana w jaki sposób celowo i skutecznie dopomagać wziętym przez Panie Miłosierdzia w opiekę cierpiącym. Opiekunka winna również stanowić łącznik pomiędzy pracą w zrzeczeniach a zamierzeniami i pracą Okręgu.

Opiekunka ma także obowiązek wprowadzania i propagowania na terenie parafji różnych urządzeń Okręgu jak szatnia, dla której rozbudzać należy zainteresowanie i zachęcać parafjan do zasilania jej nowemi darami w odzieży. Bezrobotnych, do pracy fizycznej przyzwyczajonych, należy skierowywać do drwalni, która jest ważnym czynnikiem walki z próżniactwem i żebractwem. Zjednywanie członków, polecanie bonów i tabliczek przeciwżebraczych należy również do jej zadań.

Z pracy swej zdaje opiekunka sprawę w określonych odstępach czasu dyrekcji Okręgu.

Niektóre działy pracy Wydziału parafjalnego należą jednakże wyłącznie do kompetencji Okręgu, jakkolwiek stanowią także część zadań opiekunek parafjalnych.

Wszelkie wnioski, petycje, trudności o charakterze prawniczym kierować należy do Okręgu, gdzie zlecenia i prośby takie załatwiają odpowiednie siły urzędnicze.

O ile wykaże się konieczność opieki nad dziećmi w znaczeniu ogólnem na terenie parafji, jak zakładanie ochronek, żłóbków i przytulisk, należy również to do kompetencji Okręgu. Tak samo rezerwuje sobie Okręg umieszczenie dzieci w zakładach wychowawczych, z którymi łączą go specjalne umowy i ułatwienia. Niemniej wykonuje Poznański Okręg „Caritas“ opiekę nad młodzieżą, starając się o umieszczenie w miejscach nauki lub pracy lub też w zakładach przymusowego wychowania.

Chorzy posiadają przeważnie przy dzisiejszych urządzeniach socjalnych, jak Kasach Chorych oraz Urzędowej Opiece Miejskiej, pewne prawa, gwarantujące im opiekę lekarską domową lub szpitalną. Jednakże o ile w poszczególnych wypadkach praw takich brak lub o ile są one na potrzeby chorego niedostateczne, instytucje lecznicze, tak samo jak i panowie lekarze okazują zawsze skłonność udzielania życzliwej porady i pomocy na prośbę i wstawiennictwo Okręgu.

Ważnem zadaniem opiekunek jest wyszukiwanie dotkniętych nałogiem używania alkoholu. Nieszczęśliwi ci traktowani jako chorzy i niepoczytelni stanowią jedną z najpoważniejszych trosk Poznańskiego Okręgu „Caritas“, który przekazuje ich opiece Składnicy Abstynenckiej lub wyjednuje im przyjęcie do odpowiednich zakładów leczniczych, a rodziny ich, doprowadzone przeważnie do skrajnej nędzy, otacza troskliwą opieką.

Specjalny a bardzo pożyteczny dział pracy Poznańskiego Okręgu „Caritas“ stanowi opieka nad chorymi w szpitalach, odnosząca się przeważnie do tych chorych, którzy chorobą wytrąceni zostali z normalnego biegu życia i z chwilą powrotu do zdrowia stają wobec zupełnej niemożności odzyskania pracy, dachu nad głową czyli wszelkich najkonieczniejszych potrzeb ludzkich.

Często też rodziny chorych znajdują się w potrzebie, a znękany nietylko chorobą, ale także troską o najbliższych pacjent z niezmierną ulgą i wdzięcznością śle polecenia przez odwiedzającą go opiekunkę do swych najbliższych.

Podnoszenie na duchu wewnątrznie rozgoryczonych i zwątpiałych swemi cierpieniami, zaopatrywanie w dobre książki lub gazetę, spędzenie kilka chwil przy łóżku chorego, którego nikt nie odwiedza, spełnianie drobnych życzeń i pragnień tych chorych, którzy nie dysponują żadnym zapasem pieniężnym, są zadaniem bardzo wdzięcznem, sprawiającem ulgę niezmierną cierpiącym, dającem dużo wewnętrznego zadowolenia pracownikowi Okręgu.

Węzeł wdzięczności i przywiązania zadzierżgnięty przy łóżku chorego trwa nieraz i później, dając możność wpływu i opieki dalszej nad pacjentem po jego powrocie do domu, warunkując nieraz wielką a korzystną zmianę w sposobie i trybie życia, dawniej może występnego.

---

M. Niesiołowska.

## Wychowanie religijne w domu.

Przystępujemy dziś do omówienia najważniejszego bodaj zadania macierzyństwa: dziecko, powierzone nam przez Boga, mamy do Niego zaprowadzić. W duszy dziecięcej mamy utorować drogę dla łaski Bożej. A gdy uda nam się wychować dziecko na człowieka prawdziwie i głęboko religijnego, zrobiliśmy to, co dla niego jest najważniejsze.

Najważniejsze dlatego, że celem naszego istnienia jest poznać Boga, kochać Go i służyć Jemu. „Pan Bóg stworzył nas po to, byśmy go znali, miłowali i wiernie Mu służyli“ — oto są słowa katechizmu. Chcemy więc dopomóc dziecku, ażeby nie żyło daremnie, ale poznało Boga, pokochało i wiedziało, jak Jemu służyć.

Najważniejsze jest wychowanie religijne również dlatego, że ono jedynie potrafi na tyle uszczęśliwić człowieka, na ile wogóle tu na ziemi szczęśliwym być można. Jeśli tylko spotkamy kogo szczęśliwego na tej naszej „łez dolinie“, będziemy pewni, że to człowiek wierzący i żyjący według Bożych przykazań. Nie mówimy naturalnie o głośniejszej i niespokojniejszej wesołości, bo ona prawdziwym szczęściem nie jest. Ale myślimy o spokojnym dziecięcym zaufaniu do Pana Boga, o przyjmowaniu bólu i radości z równowagą jako woli Bożej, o tej świadomości, że Pan Bóg prowadzi i chociaż nic nie rozumiem Jego zamiarów, wiem, że bać się nie potrzebuję, bo Bóg miłuje mnie a jest On nieskończenie mądry i wszechmocny. Większego szczęścia nad tę wiarę, nadzieję i miłość, które są tarczą przeciw wszystkim burzom i wszystkiemu złu, niema na ziemi. A która z nas nie chciałaby widzieć dziecięcia swego szczęśliwym?

Najważniejsze jest wychowanie religijne jeszcze dlatego, ponieważ religia reguluje stosunki między ludźmi. Opiera ona współzycie ludzi na wzajemnej miłości i życzliwości i, gdyby wszyscy byli przejęci tą miłością braterską, którą nakazuje Chrystus Pan, byłoby o połowę mniej łez i krzywd na świecie.

Rozumiemy więc ważność wychowania religijnego. Lecz żeby zabrać się do niego, trzeba wprawdzie dobrze poznać, w jaki sposób mamy dziecku ten wielki skarb.

Pierwszym warunkiem jest, by otoczenie, w którym dziecko rodzi się i wychowuje, sprzyjało rozwojowi jego uczuć religijnych. Gdy bowiem wchodzimy do jakiejś rodziny, rychło wyczuwamy, jaki u niej panuje nastrój. U jednych jest on tak miły, jasny, serdeczny, że siedziałoby się bez końca. Tak tam w ich mieszkanku przyjemnie. U innych znowu jest coś przykrego, zimnego, ponurego... Nic was do nich nie ciągnie, i jakoś nie sposób wytrzymać długo u nich, choć tam nieraz bogato, i meble są piękne. To nie uchwytnie „coś”, co panuje w każdej rodzinie, nazywamy „duchem” tego domu. Mówimy „tam mieszka dobry duch” albo „tam taka miła atmosfera”. Pewien pisarz amerykański tłumaczy to nawet tem, że wszystkie nasze myśli i uczucia, dobre i złe, spokojne i niespokojne, wsiąkają niejako w ściany, sufit, podłogę, meble i stamtąd spływają na mieszkańców i sprawiają, że im w tem miejscu jest dobrze albo źle, że się tam stają lepsi lub gorsi. Pokrapiamy także zwykle nasze mieszkania święconą wodą i zdaje nam się, że błogosławieństwo Boże wsiąka w ten sposób w ściany naszego gniazda i stamtąd stale na nas spływa. Bądź co bądź — w każdym domu jest jakiś duch, w każdym inny, a głównie od nas kobiet zależy, jaki ten duch, jaką ta atmosfera domowa będzie.

Pragnę, by w domu, w którym ja króluję, panował duch dobry, pobożny. Ma być u nas „atmosfera pobożności”, jak to mówią. Będę więc sama żyła w bliskim związku z Bogiem. Swoją dzienną pracę będą uważała za służbę Bożą. Każde cierpienie przyjmę posłusznie jako wolę Bożą, a za radości będę Bogu dziękowała. Dom swój poświęcę Sercu Jezusowemu i będę się starała naśladować w życiu swoim świętych. Ściany moich izb ozdobię ich wizerunkami a przed obrazem Matki Boskiej będzie płonęła lampka, która wyobrazí moją żywą miłość dla Niej. Przy wejściu będzie woda święcona, która przypomni, że dom nasz poświęciłam Bogu. Wśród moich książek będą madre, dobre i pobożne; nie braknie tam żywotów świętych. Będę pilnie czuwała nad sobą i domem swoim. Będę mocna, cierpliwa, dobra, spokojna. Nie boję się nikogo, bom pod opieką Bożą. — Taka kobieta, to anioł domu swego. Taka właśnie wytwarza tego „ducha pobożności”, który powinien panować w każdym polskim i katolickim domu i którego dzisiaj niestety tak mało. — W tym otoczeniu chowa się dziecię od zarania życia. Ono jeszcze tak mało rozumie, a jednak: błogosławieństwem są dla niego te pobożne, dobre, matczyne oczy. Błogosławieństwem te święte obrazy, na które pierwszy wzrok jego pada. Błogosławieństwem to, że klątw ani kłótni nie słyszy. Błogosławieństwem, że widzi gorąco modlącą się matkę przed Tym, Którego jeszcze nie zna i zrozumieć nie potrafi. Oby moje dziecię miało to szczęście obudzić się w takich błogosławionych ścianach do życia. Oby w takich ranek swego życia spędziło!

Takie więc otoczenie stwarza dzieciom mądra i dobra kobieta. Drugi warunek umiejętnego wychowania religijnego jest by umiała dać im poznać Boga. Gdy dziecko wyrasta z lat niemowlęcych, a już światełko rozumu zaczyna w nim świtać, zaczyna ono szczebiotać z matką i rychło zaczynają się pierwsze jego pytania. Będą one najpierw dotyczyły tego, co widzi około siebie. Teraz widzimy, jak to dobrze, że wszędzie jest tak dużo sprzętów, obrazów i czynności, będących w związku z Bogiem. Pierwsze rozmowy będą więc mimowoli o „Bozi“. Matka odpowiada na jego dziecinne pytania i z jej ust dowie się ono, że „Bozia“ jest święty, mocny, dobry... Z jej zachowania się, klęczenia przy pacierzu, biciu się w piersi, wymawiania ze czcią imion świętych — pozna, że Mu należy się najwyższa cześć. Z całego życia rodzinnego zrozumie, że grzech to coś strasznego, a życie to wielka rzecz, że praca jest święta a nawet pewnego rodzaju modlitwą, że lenistwo jest obrazą Boga i inne ważne prawdy. Wieczorem, przy łóżku opowiada matka — zamiast baśni o wilkach i zaczarowanych księżniczkach — o dobrych aniołach, o Jezusie — dziecięciu, o jego miłości, męce i śmierci, o cudnej, przedobrej Bogarodzicy, o niebie, które Pan Jezus obiecał dobrym ludziom, o bohaterskich czynach świętych. A dziecina usypia spokojna, uśmiechnięta, pełna świętych wyobrażeń. — Niejedna woli w tych wieczornych godzinach, kiedy jest po pracy, pójść na pogawędkę do sąsiadek albo na zabawę. Dobra i mądra jednak spełnia swoje posłannictwo przy dziecku.

Takie cudne dzieciństwo miała św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

W taki więc sposób poznaje dziecko Tego, Który je stworzył, i dla Którego żyć ma. A poznawszy Jego dobroć i miłość, p o k o c h a nieraz głęboko i gorąco na całe życie. Miłość człowieka do Boga zaś wyraża się w tem, że pragnie on rozmawiać z Bogiem i zbliżyć się Doń. Matka nauczy więc dziecko rozmawiać z Bogiem, czyli modlić się. W niektórych domach jest piękny zwyczaj wspólnej modlitwy przed św. obrazem. Starajmy się, by w naszym odbywała się także ta wspólna modlitwa, o której mówił Pan Jezus, że gdy kilku zbierze się w Jego Imieniu, będzie Sam wśród nich. Jak to dobrze, gdy Pan Jezus na kilka chwil jest naszym drogim Gościem!. Później zaprowadzi matka dziecię tam, gdzie Bóg bliżej i dla nas uchwyttniej przebywa i pokaże Go ukrytego w białej Hostji we wielkim ołtarzu. Zobaczy ono tu żarzące się świece, strzelające złotymi błyskawicami ozdoby ołtarza, kwiaty i pachnące kadzidło, któremi ludzie tak niedołąźnie a jednak tak pięknie wyrażają swoją cześć i miłość dla Boga. Na procesji niechaj duszyczka jego zadrży ze wzruszenia nad chwałą Bożą, a na drodze krzyżowej niechaj zamyśli się nad miłością i cierpliwością w cierpieniu. Widok tej strasznej męki z miłości dla nas obudzi z pewnością w jego serduszkach wdzięczność, litość i miłość. Uczmy je pieśni, które są przecież także naszym

wyrazem miłości dla Boga, a z którymi dźwięczą w duszy najlepsze struny. Oby one coraz częściej i umiejętniej dźwięczały. Oby te szlachetne wzruszenia stały się potrzebą jego duszy!

Najwyższym wyrazem miłości dla Boga jest pragnienie Komunii świętej. Do pierwszej przygotowują dziecko ksiądz i szkoła. Jaki udział bierze matka w tem przygotowaniu? Pozostaje jej niejedno do zrobienia. Trzeba bowiem, żeby zrozumiała i uszanowała w dziecku pobożny nastrój, w którym powraca z tych przygotowań do domu, lub idzie do spowiedzi św. Powinna postarać się o spokój dłań, by nie rozproszyły się w domu te święte myśli i postanowienia, które ono stamtąd przyniosło. Niechaj matka czuwa, by, broń Boże, żadne kłótnie domowe nie zamąciły ciszy i skupienia w niem w tych bardzo ważnych dla rozwoju jego chwilach życia. Trzeba zbliżyć się delikatnie do duszy dziecka, nie pytać niepotrzebnie, a gdy ono samo zechce mówić do nas o tych świętościach, które serce jego poruszają — wysłuchajmy poważnie, serdecznie i posłużmy radą tam, gdzie tego trzeba będzie. — Zbliży się wreszcie uroczysty dzień pierwszej Komunii św. Zwykle bywa sprawa odpowiedniego stroju kłopotem, który odciąga uwagę dziecka od tego, co powinno je całkowicie zająć. Powinno ono skupić się na tem, żeby jaknajpiękniej przystroić duszę na przyjęcie Pana Jezusa, powinno cieszyć się na ten cud, pragnąć, kochać... Zamiast tego myślą dzieci zbyt często o stroju. Jedne kłopotczą się, że nie będzie pieniędzy nań, drugie, że będzie nieodpowiednio uszyty, bo n. p. mama chce mieć koniecznie krótkie rękawy, a ksiądz nie pozwala. Inne mają przy ciągem przymierzaniu, wybieraniu wzorów i dodatków tak głowę zajęta wyobrażeniem tego, jak im ładnie z tem będzie i co ludzie powiedzą, że nie mają czasu na przygotowanie duszy. — Te kłopoty powinna matka zupełnie odebrać dziecku. Uspokoić tylko, że wszystko będzie na czas i potem zająć się zupełnie sama ubraniem. Dziecku jaknajmniej mówić o tem. Przygotować strój taki, że dziecko poczuje się w nim nieskrępowane, a swobodne i podczas najświętszych chwil nie będzie potrzebowało myśleć o nim. Wtedy zajmie się umysł jego całkiem Bogiem. — Całe popołudnie z uroczystością rodzinną powinno być takie, że dziecko nie wyjdzie ze swego pobożnego skupienia. Nie usłyszy kłamstw, obmowy, żartów nieprzyzwoitych, które rzuciłyby cień na ten blask w jego duszy.

Gdy mówimy o tem, jak uczyć dziecko miłowania Boga, nie zapomnijmy o tem, jak dobrze jest, jeśli uczy się w domu „świętych obcowania“. Opowiadajmy mu o najmilszych i najbliższych świętych. Niechaj za naszym przykładem wzoruje na nich życie swoje. Z nimi łatwiej obcować poufale, aniżeli z Bogiem, którego tak trudno wyobrazić sobie zmysłami.

Zastanówmy się teraz nad trzeciem zadaniem naszego życia: nad służbą Bożą. Trudno nam, wyobrazić sobie, jak mogliśmy służyć Bogu. On wydaje nam się taki daleki, niewidzial-

ny, milczący... On Pan nieba i ziemi.! Gdzież taki maleńki człowiek, taki robak nędzny może Mu służyć?! Czego Pan Bóg może od nas potrzebować? W czymże możemy przysłużyć się Mu — Temu, od którego wszystko mamy, Który jest tak wielki, możny a dla nas tak niepojęty?! I dusza ludzka stoi przed Bogiem drżąca, pytająca, i nie pojmuje, jak mogłaby służyć Jemu... Pan Jezus tedy poucza nas bardzo słodko o tem, jak możemy służyć Panu. Mówi On tak: Przyszedłem do Ciebie nagi, a ty mnie nie odziałeś, głodny i pragnący, a nie nakarmiłeś i nie napiłeś mnie. A gdy odpowiemy: Panie, przecież nie widziałem Ciebie nigdy, jakże mogłem przyodziać, nakarmić i napić — odpowie Jezus: Każdy potrzebujący, który kołatał do twoich drzwi, przychodził w Mojem imieniu, w Mojem zastępstwie. Jeśli go odtrącałeś, to jakobyś Mnie odtrącał. — Teraz już rozumiemy, czego chce od nas Bóg, jak mamy Mu służyć. Poprostu: służyć bliźnim, służymy Bogu. Jego Boskie Serce raduje się, albo boleje, gdy patrzy na nasze postępowanie z bliźnimi. Oto jak słodko zbliża się do nas Bóg, schyla się do nas, by być nam przystępny, osiągalny... Byśmy umieli Mu służyć...

Niechaj więc dziecko nasze w domu uczy się tej miłości bliźniego.

Wykluczajmy obmowę i oszczerstwo z naszych słów. Gdy bliźni błądzi i grzeszy, niech dziecko wie, że czyni on źle, ale niech nie uczy się gardzić. Gardzić można czynem ale nie osobą grzeszącego. Za niego zaś trzeba modlić się, czasem będzie można pouczyć i nawrócić jego — zawsze należy się mu litość od nas. Nam sądzić nie wolno, bo nie pojmujemy, dla jakich przyczyn on upadł. Gdy przychodzi do nas ktoś potrzebujący, pomóżmy mu. Jeżeli nie jesteśmy w stanie dopomóc czynem, dajmy mu choć dobre słowo, dobrą radę, miejmy dlań życzliwą myśl. Miejmy uszanowanie nawet dla najnędźniejszych. Każdy z nich to nasz brat, każda dusza jest droga Panu Jezusowi. Starajmy się także o to, by stosunki rodzinne były w domu naszym poprawne. Niechaj dziecko nie usłyszy sprzeczek między rodzicami. Gdy jest pod naszym dachem babka staruszka lub ktoś podobny, bądźmy z uszanowaniem dla nich i z pobłażaniem dla ich błędów, żeby dziecko nauczyło się, wypełniać IV przykazanie. Błędy i występki ojca starajmy się ukryć przed dzieckiem, a jeśli bardzo ciężko grzeszy i upada, niechaj dziecko ze mną razem modli się zań i stara się, by mógł powstać z błota. — Niechaj dzieci uczą się usługiwać sobie wzajemnie, cieszyć i smucić się wspólnie. Dom rodzinny jest pierwszą szkołą miłości bliźniego. Ale miłość ta powinna wyjść poza progi naszego domu, do sąsiadów, do narodu, do ludzkości całej.

Praca jest także częścią naszej służby Bożej, bo przez pracę możemy albo pchnąć naprzód sprawę Bożą, albo się jej sprzeciwić.

Pchnąć „sprawę Bożą“ na ziemi to odznaczenie się uczciwością, sumiennością, ochędóstwem, ładem, poczuciem odpowiedzialności... Sprzeciwić się jej, to szerzyć kłamstwo, nie szanować cudzej własności, być niedbałym w wykonaniu obowiązków, krzywdzić bliźnich, szerzyć nieład... Dziecko powinno widzieć matkę stale pożytecznie zajętą. Matka powinna wpoić w nie pojęcie, że czas nie jest naszą własnością i że musimy go roztropnie zapelnąć pracą i potrzebnym spoczynkiem, bo trzeba będzie kiedyś zdać sprawę Bogu, w jaki sposób zużyliśmy kosztowne, nie powracające nigdy godziny, których Bóg nam pożyczył. Praca uchroni dziecko także przed próżnemi, niezdrowemi marzeniami.

Służyć Bogu znaczy także, być posłusznym Jego przykazaniom. Bądźmy same pełne posłuszeństwa i uszanowania dla nich, a dziecko przejmie się nimi także.

Tak więc uprawia mądra i dobra kobieta rolę duszy swego dziecka, by ziarno łaski Bożej, które już Boski Siewca sam zasiewa, weszło i przyniosło piękny plon. Lecz gdy widzimy, że mimo naszego starania jest dziecko obojętne w sprawach Bożych, nie zmuszajmy go karą do modlitwy i innych pobożnych ćwiczeń. Módlmy się tylko gorąco i wytrwale i bądźmy z dzieckiem cierpliwe: zrobiliśmy, co było w naszej mocy, a resztę trzeba Bogu zostawić.

---

A. Suchocka.

## Wpływ matki a nasza przyszłość.

Coraz głośniejsze i częściej odzywają się narzekania na spoganienie ludzkości i na zatracenie ideałów, cnoty, miłości Boga i bliźniego w sercach ludzkich. We wszystkich krajach, nietylko u nas, coraz częściej ludzie dobrej woli, ba, nawet rządy państw poszczególnych, poszukują dróg do uzdrowienia chorej po wojnie duszy ludzkiej. Wojna, na którą się, słusznie czy niesłusznie, zrzuca całą winę, pozostawiła zamęt w pojęciach ludzkich — przewartościowanie wartości. Jeżeli na wojnie ten lepszy, kto więcej i lepiej zabija, jeżeli zabranie cudzego mienia nie jest kradzieżą, to kilka lat takiego życia musiało doprowadzić nieuchronnie do obniżenia wartości życia i mienia ludzkiego, do przeciwstawienia uczuciu miłości bliźniego — kultu nienawiści. A wszystkiego powodem istotnym, to zanik zrozumienia i praktykowania dziesięciorga przykazań w sumieniach ludzkich — a nawet wykreślenie sumienia jako czynnika regulacyjnego sprawy życiowej. Na skutki ludzkiego postępowania patrzymy codziennie. Wywołuje to zaś tęsknotę ogólną za odrodzeniem ludzkości we wszystkich dziedzinach.

W poszukiwaniu dróg odradzających zwraca się zaniepokojona myśl ludzka do rodziny jako tego czynnika, który jedynie może sprawić, że przyszłe pokolenia wrócą do dawnych zasad



i ideałów — że zatem na nas spadnie odpowiedzialność przed przyszłymi wiekami, jeżeli zadań i wymagań naszych czasów nie spełnimy. Jeżeli zgodzimy się na to, że czynnikiem sprowadzającym odrodzenie moralne ma być rodzina, to z pośród jej członków zwracamy się tutaj przedewszystkiem do matek, jako tych, które z natury rzeczy głośny wpływ na rodzinę wywierają. Mąż i ojciec, zajęty pracą zawodową, żyje i pracuje zazwyczaj poza rodziną — matka dźwierży berło rządów domowych. Już Psalmista mówi: „Wyjdzie człowiek na robotę swoją i na sprawy swoje aż do wieczora“ (B. C. III. 23) a chociaż dziś konieczność życiowa zmusza wiele matek do zarobkowania, to jednak wpływ jej na dziecko pozostanie zawsze silniejszy i bliższy, aniżeli męża-ojca. Dobra matka da z pewnością narodowi dobrych obywateli, ale dobrą matką może być tylko kobieta-człowiek a nigdy kobieta-lalka czy zabawka. Instynkt macierzyński, wlany w duszę kobiety przez Boga jest tak silny, że znajdzie on sobie zawsze ujście, nawet w wypadkach, gdyby nawet cielesną matką nie była. Znamy przecież bardzo wiele przykładów takiego macierzyństwa duchowego, sprawiającego, że ta jedyna niesamolubna miłość z niego płynąca, zatacza daleko większe kręgi aniżeli w rodzinie. Św. Katarzyna ze Sienny objęła nią cały Kościół, Joanna d'Arc Francję, a nasza Jadwiga stała się matką duchową dwu krajów, Polski i Litwy. Przed laty kilkunastu zdarzył się, zdaje się, w Alzacji, wypadek następujący: Na szereg dzieci-sierotek, prowadzonych z ochronki przez młodą siostrzyczkę-zakonnice, rzucił się pies wściekły. I wtedy młodzianka opiekunka dzieci sama rzuciła się na psa, i pozwołała się kasać tak długo, dopóki dzieci nie zdążyły poszukać bezpiecznego schronienia. Na czyn taki możeby nie każda matka rzeczywista wobec własnego dziecka się zdobyła.

Chrześcijaństwo uświęciło typ matki w Najśw. Marji Pannie, i z dumą wskazuje na cały szereg matek, które były pomocą i podporą działalności swych synów. Św. Helena, matka Konstantyna Wielkiego, dopomogła do szerzenia wiary św., budowała na równi z nim kościoły, a znanem jest powiedzenie Blanki, matki św. Ludwika, króla francuskiego: „Synu mój, wolałabym Cię widzieć na marach, aniżeli popełniającego grzech śmiertelny..“ A w czasach najnowszych opowiadali żołnierze polscy, którzy wrócili z Wielkiej Wojny, że kiedy pod Ypern karabiny maszynowe zmioły cały pułk ochotników-gimnazjastów niemieckich, umierający chłopcy, dzieci nieledwie jeszcze, wołali „matko!“

Jeżeli ten wpływ matki jest tak wielki, tak ogólny, to naturalnym jest jej obowiązkiem, aby go umiała należycie użyć. W rodzinie oddziaływać on powinien zarówno na męża, jak na synów i córki — a dalej promieniować na otoczenie bliższe i dalsze tj. na społeczeństwo. Wpływ jej pójść powinien najpierw i zasadniczo w kierunku religijnym, bo „jeżeli domu Pan nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje“. — Rodzina w której żyje dobra matka, zachowuje więc przedewszystkiem przykazania. Przy-

kładem i słowem dopilnować musi matka, by członkowie rodziny nie opuszczali np. Mszy św. w niedzielę, aby synowie i córki wzrastali w tem przekonaniu, że małżeństwo jest Sakramentem, a nietylko ugodą prawną. Dlatego do małżeństwa zabierać się trzeba z rozwagą, pamiętając o tem, że jest nierozzerwalne. Mówi się bardzo wiele o prawach dziecka, o obowiązkach społeczeństwa wobec tegoż, a czemuż się to dzieje, że nikt jakoś nie zwraca uwagi na to, że rozwody są przede wszystkim krzywdą dziecka? Kościół katolicki rozwodu nie uznaje i na ponowne małżeństwo nie zezwala, zatem ci, którzy pragną w ponowne wstąpić związki szukają zazwyczaj innych wyznań, któreby im to umożliwiły. Trzeba, aby w rodzinie taka panowała atmosfera pojęć, żeby tego rodzaju postępowanie w późniejszym życiu było niemożliwe.

Praca matki nad urabianiem charakteru dziecka rozpoczyna się już z dniem jego przyjścia na świat nieledwie. Umysł dziecięcy to płytka fotograficzna bardzo wrażliwa — trzeba, ażeby odbijała tylko rzeczy dobre, szlachetne. Czułość i uczuciowość skierowana właściwie, nauczy serce miłości Boga i bliźniego, a ustrzeże od przeczulenia, czy fałszywej wrażliwości. Umysł dziecka, niesłuchanie podatny do przyjmowania nowych wrażeń, przede wszystkim przyjmować powinien zasady moralne, a nie tylko sumę wiadomości. W stosunku do szkoły najtrudniej może matkom zachować obiektywną sprawiedliwość: pomoże tutaj pewien krytycyzm w stosunku do zdolności i usposobienia dziecka, a zaufanie i porozumienie się z kierownictwem szkolnem. W miarę dorastania dzieci, zarysowują się już pewne odrębne potrzeby wpływu w stosunku do syna czy córki. Syn, który z domu rodzicielskiego wyniesie poszanowanie zasad katolickich, narodowych, uznanie autorytetu w życiu, będzie umiał także być sprawiedliwym w ocenie pojęcia podwójnej moralności. — Nie będzie on uważał, że jeszcze wszystko wolno, bo jest mężczyzną, nie będzie używał życia z krzywdą kobiety a szkodą dla własnego zdrowia. Uczeni specjaliści dawno już rozstrzygnęli kwestję, że życie czyste, choćby jak najdłużej przed małżeństwem, jest nietylko możliwe, ale nawet zdrowe; wszak wiemy, że zawodnicy sportowi, celem osiągnięcia jaknajwiększej sprężystości fizycznej, muszą unikać alkoholu i żyć wstrzemięźliwie. Niech matka wcześniej a nieznacznie postara się podsunąć synowi książki o tych sprawach traktujące a ojciec w rozsądnej rozmowie te rzeczy obszernie wyjaśni. Życie czyste sprawi też, że młody człowiek zachowa część dla kobiety, przez pamięć matki. W czasach, jak dzisiejsze, ze znaczną przewagą poglądu materialistycznego koniecznem jest rozbudzenie i podtrzymywanie w młodzieży pierwiastka idealistycznego. Niech wzgląd na karierę nie decyduje o wszystkim, a rozumne i roztropne staranie się o byt nie wyradza w zamiłowanie grosza tak wielkie, żeby wszelkie inne względy przytłumiło. Rozsądne ustosunkowania jednego do drugiego, rozróżnienie pojęcia ambicji, pchającej bezwzględnie w górę, od poczucia godności własnej

— niech łączą się z ogólnym pojęciem, że wartości ducha stoją wyżej od fizycznych. Propagowany dziś wszędzie kult ciała — siły, niech w normalne zostanie ujęty karby. Zdrowe, bezwątpienia, sporty nie mają prowadzić do zdziczenia obyczajów, aby o wszystkim decydował nóż lub rewolwer, a mają tylko dać silną niejako oprawę dla ducha. W miarę przystosowane i używane sporty, zajmą zresztą czas wolny młodemu człowiekowi i ustrzegą go od takich wrogów, jak karty i alkohol. Fizyczna siła w połączeniu z duchową stworzą typ człowieka z charakterem.

Nie należy zapomnieć o wychowaniu towarzyskim, czego nie daje ani wykształcenie umysłu ani praca zawodowa, a jedynie dom rodzinny, i co ułatwia bardzo stosunki zawodowe.

W wychowaniu córek na pierwszym miejscu baczyć trzeba na skromność i niewinność. Czystość myśli nie ma być nieświadomością, owszem trzeba, aby młoda dziewczyna wcześniej wiedziała, że życie to nie szereg zabaw i używania, a że jest raczej obowiązkiem i to obowiązkiem ciężkim, poważnym. Dziewczyna wnosząca w małżeństwo pojęcie obowiązku nie doprowadzi do rozwodu, a przez zbytnią chęć zabawy czy stroju nie spowoduje do tego męża. Nie jest ani cnotą ani objawem kultury ubieranie się niemodnie, trzeba tylko umieć modę przystosować do warunków materialnych a także fizycznych. Takt i zmysł piękna powinny ostrzec przed nierozumnym i śmiesznym hołdowaniem modzie, a wzgląd, jeżeli nie na moralność, to w każdym razie na właściwości klimatu, przed zbytniem odsłanianiem ciała. Ten sam takt ostrzeże, kiedy można pójść do teatru czy kina, i podyktuje rozsądny umiar w używaniu tańca, sportów czy kąpieli, nie mówiąc już o takich szczegółach, jak wychylanie kieliszków alkoholu w domu prywatnym, czy, co gorzej, w lokalach publicznych.

Pobieżnie rzucony powyższy szkic wpływu matki na dziecko, nie byłby zupełnym, gdyby nie obejmował szerszej dziedziny życia społecznego — obywatelskiego. Niech dziecko w domu czerpie swe pojęcia polityczne i społeczne. Niech uczy się, choćby w stosunku do jednej w domu będącej służącej, sprawiedliwości w stosunku do klasy pracującej. — Zadowolenie z własnego losu niech czyni wyrozumiałym, gotowym do pomocy dla biedniejszych, a niezazdrosnym odnośnie do zamożniejszych. Szerokie pole wpływu etycznego otwiera się przed kobietą-matką w dziedzinie polityki. Wychowanie młodzieży w przekonaniu, że należy bronić zasad, a dążyć do celu tylko uczciwymi drogami, ustrzeże od zbytniej jednostronności, zacietrzewienia partyjnego przechodzącego nieraz w uczucie nienawiści. Taki punkt widzenia posłuży zawsze sprawie narodowej.

Ogromne pole kwestyj socjalnych zbyt mało znanem jest naszym kobietom. W dobrze zrozumianym interesie własnych dzieci trzeba nam zapoznać się z zagadnieniami współczesnymi, jako to z kwestją pracy zarobkowej kobiet i dzieci — handlu żywym towarem, opieką nad matką i dzieckiem nieślubnym, a także

z nierniej ważną sprawą alkoholizmu. W ramach niniejszego wykładu można tylko zwrócić uwagę na te sprawy; z których każda wymagałaby osobnego referatu — poinformują o nich najlepiej odnośne specjalne organizacje, czy książki tym zagadnieniom poświęcone. Mamy, dzięki Bogu, w języku polskim duże wydawnictwo, pism i książek na powyższe tematy. Poznanie wszystkich, choćby pobieżnie tylko, da matce dopiero całokształt wiedzy potrzebnej do spełnienia obowiązku swego tak, aby złota nie wpływu matki ciągnęła się, niewidzialna i niedostrzegalna, przez życie całe dziecka. Zadanie — zdawaćby się mogło, przechodzące siły jednostki — a osiągalne jedynie w oparciu o Kościół Chrystusowy. Nie wystarczą różne altruizmy i inne zasady — jednego potrzeba: miłości Boga i bliźniego. Droga do zachowania tych dwu przykazań prowadzi poprzez poznanie prawdy i umiłowanie cnoty. Konserwatyzm w zasadach, które wiecznie pozostają niezmienione, a postęp w środkach, przystosowanych do nowych czasów, dopomoże, że stworzymy typ matki — Polki — Katoliczki, wychowującej dla naszej Ojczyzny „nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano“.

**Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy o roli społecznej Kościoła.**

Ostatnie sprawozdanie roczne Dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, Alberta Thomasa, znanego socjalisty francuskiego, zawiera obszerny ustęp, omawiający w bardzo sympatycznie rolę społeczną Kościoła katolickiego i sławiący Jego wielkie pod tym względem zasługi w ostatnich czasach. Pochwała z ust takich — nawiasem dodajemy, że socjaliści od pewnego czasu poczynają się mocno krzywić na tego swego towarzysza za jego bezstronność — posiada szczególne znaczenie, zwłaszcza że nie obraca się ona w ramach ogólnikowych frazesów, lecz ujęta jest w zestawienie całego szeregu faktów. W ważniejszych swych wyjątkach ma ten hold socjalistyczny dla społecznej działalności Kościoła taką treść:

„Wielki ruch, który na łonie Kościoła katolickiego zapoczątkowała „Rerum Novarum“, objawia w dalszym ciągu swą płodność. Byłoby to bardzo interesującym śledzić szczegóły tego całego rozwoju. Możemy jednak ledwo podać kilka rysów, które rzucają nań światło. Od początków swego panowania podkreślał wciąż na nowo Pius XI. naukę katolicką o kwestjach moralnych, prawnych i społecznych, mianowicie o prawie własności, prawach i obowiązkach robotników rolnych i przemysłowych, stosunkach między robotnikami a pracodawcami. Pius XI. zwracał się energicznie przeciw tym, którzy jakkolwiek uznają te zasady, postępują jednak w całym swym życiu właśnie tak, jakby te nauki i przepisy, tyle razy ogłaszane, straciły swe pierwotne znaczenie, albo były całkowicie zniesione... Temu duchowi encykliki „Rerum Novarum“ pozostaje hierachja katolicka wierna. Co więcej, wzmagają się jej wysiłki, by nim przepoić obyczaje ludu. Na synodach prowincjonalnych, w listach pasterskich, w zbiorowych manifestach, w katechizmach powtarza się i rozwija nauki Leona XIII. o podstawach prawdziwie katolickiej organizacji społecznej, o słusznej płacy, o słuszności strajku, o komisjach pojednawczych, o obowiązkach robotników wspomagania swych towarzyszy przez udział w stowarzyszeniach, które popierają po chrześcijańsku interesy robotników... Z wznowioną energią potępiają biskupi nasamprzód nauki i fatalne konsekwencje liberalizmu. Powtarzając mocne słowa Leona XIII., czyni zbiorowe

orędzie episkopatu belgijskiego liberalizm odpowiedzialnym za „straszne położenie klasy robotniczej w ciągu ostatniego wieku“... W tym samym roku orędzie gwiazdkowe biskupów austriackich potępia liberalizm ekonomiczny, który „zamienił się w kapitalizm w najgorszym tego słowa znaczeniu i w tyranję posiadających, jest on główną przyczyną rozkładu i ruiny naszej gospodarczej budowy; „gromi ten list zbiorowy plutokrację“, która, dzięki monopolowi, przywłaszcza sobie prawo z podeptaniem sprawiedliwości i poza wszelką kontrolą, podnosić ceny“. Oskarża on te mocarstwa pieniężne, które, by wzmocnić swą potęgę, wyzyskują najokropniejszą niedolę ludów. Bank rządzi wszechwładnie państwami; póki on swe rządy dzierży, tak długo nie będzie ustawodawstwa robotniczego o stałej i trwałej skuteczności. Z wielką mocą i dowodami historycznymi w ręku odrzucają biskupi „fałszywe i złośliwe“ oskarżenie, że Kościół katolicki zadowala się nakazywaniem robotnikom posłuszeństwa i cierpliwości wobec kapitalistycznej pychy, że popiera i proteguje magnatów przemysłowych. Przypominając własności jej miśję i społeczną i obowiązek pracy, oświadczają biskupi austriaccy, że klasy posiadające są zobowiązane używać swych bogactw dla dobra społeczeństwa, stwarzając bezustannie nowe warsztaty dla tych, którzy szukają zatrudnienia, gdyż wszyscy ludzie zdolni do pracy mają obowiązek pracy i prawo do pracy... Biskupi Lombardji podkreślają, że w nadzwyczajnych czasach kryzysu winien kapitalista, właściciel doznać zmniejszenia dochodów przed robotnikiem, który nie może w niczem zmniejszyć swych bezwzględnych potrzeb... Biskupi Stanów Zjednoczonych domagają się w swym „programie odbudowy społecznej“ ustawodawstwa, ustalającego skalę płac, które winny przynajmniej wystarczyć na przyzwoite utrzymanie rodziny... Program biskupi oświadczą, że prawo robotnika do organizowania i układania się z pracodawcami przez wybranych delegatów nie będzie nigdy, jak się spodziewają, kwestionowane... Bez wątplenia papież i biskupi obstawają przy prawie własności prywatnej, przy obowiązkach pracowników wobec pracodawców, przy prawie pracodawców do pracy sumiennej; przypominają oni zasługi kapitalistów i wodzów przemysłu wobec produkcji i warsztatów pracy; kładą oni nacisk na charakter wyznaniowy związków robotniczych, lecz chcą zachować niezależność tych organizacji. Biskupi austriaccy odnoszą się życzliwie do ducha solidarności robotnika, który „nie chce się poddać bez obrony potędze kapitalizmu“. Arcybiskup lyoński wyraża to przekonanie, że pracodawca lekceważy nauki papieskie, gdy chce układać się tylko z poszczególnymi robotnikami, a nawet w imieniu papieża Benedykta XV. kardynał-sekretarz stanu pochwała utworzenie odrębnych organizacji pracodawców i pracobiorców z mieszanymi komisjami rozjemczymi jako ośrodkami kontaktu... Episkopat austriacki poleca żywo „współpracę między pracodawcami i pracobiorcami w duchu prawdziwej wspólności interesów“... Robotnicy

mają zupełne prawo domagać się głosu decydującego w kierownictwie przedsiębiorstw (izby robotnicze, rady załogowe) pod warunkiem, że nie naruszy się prawa osób innych, pracodawców i członków innych klas społecznych.

Wydawało nam się ważnem, podać te teksty i uwydatnić znowu naukę katolicką, usankcjonowaną przez encyklikę z r. 1891...“

Czytając to sprawozdanie, ma się chwilami wrażenie, że jest to ustęp z jakiejś apologii roli społecznej Kościoła.

### **Znamienne oświadczenie w sprawie akcji katolickiej.**

Sprawa akcji katolickiej zajmuje obecnie bardzo żywo kierowników katolickiego ruchu społecznego. Wy płynęła bowiem na fale dyskusji kwestja, które katolickie organizacje społeczne wchodzi w obręb akcji katolickiej, jak ją normują ostatnie oświadczenia papieskie, i czy nie należy całego szeregu organizacyj zupełnie przekształcić, względnie ich działalność i formy organizacyjne poddać całkowitej przebudowie. Pewne światło na tę kwestję rzuca mowa nuncjusza berlińskiego Pacelliego, wygłoszona na tegorocznym niemieckim zjeździe katolickim w Magdeburgu. Oświadczył on tam mianowicie co następuje: „Tem ma być akcja katolicka według idei Ojca św.: udziałem ludzi świeckich w apostołstwie hierarchicznym. Słowo to obejmuje jej dwa zasadnicze składniki. Pierwszy składnik to czynne i pełne mocy apostołstwo ludzi świeckich w zastosowaniu do ich stanu i możliwości, a więc przedewszystkiem apostołstwo tych, którzy przez swe wykształcenie i stanowisko mogą sprawie Chrystusa i Kościoła szczególne oddawać usługi... Drugim czynnikiem to wciągnięcie apostołstwa świeckiego w ramy ustroju Kościoła, jak Chrystus go chciał, radosna gotowość wobec wskazań tych przywódców których Chrystus mu dał. Katolicka akcja chce dołączyć apostołską działalność świeckich do działalności kapłanów i z ich zwartych szeregów stworzyć potężną falangę, aciem bene ordinatam w ręku biskupów i Namiestnika Chrystusowego. Akcja katolicka nie zna ogólnie obowiązujących zewnętrznych form. Stwarza ona sobie swe formy stosownie do każdorazowego religijnego i kościelnego położenia w odnośnych krajach i społeczeństwach, jednakże w świadomem, zasadniczem zespoleniu z hierarchicznym ustrojem. Organizacja jest czemś zewnętrznem. Akcja katolicka przede wszystkim chce całemu organizmowi katolickiego życia dać duszę: katolicką samowiedzę, katolicką nieugiętość, jednolitą katolicką myśl, wolę i czyn. Akcja katolicka nie chce żadną miarą niszczyć albo uszczuplić cennych i żywych katolickich organizacyj o celach religijnych.

w które to organizacje katolickie Niemcy tak są bogate. Te organizacje mogą wszystkie przy zachowaniu swych właściwości i samodzielności być przyłączone jako członki do jednego ciała akcji katolickiej, otrzymując od niej ducha i kierunek, a z swej strony znów wzbogacając jej życie. Akcja katolicka nie chce też zaprzeczać względnej samodzielności dziedzin kulturalnych. Pozostawia ona więc organizacjom katolików o celach czysto kulturalnych ich samodzielność, zostawiając im swobodę przystąpienia do współpracy z sobą. Jest ona tem mniej akcją polityczną. Nie chce ona katolikom narzucać w sprawach czysto politycznych lub czysto gospodarczych pewnego określonego poglądu. Jedno atoli chce i musi osiągnąć: dać ludowi katolickiemu przywódców, którzy wszędzie tam, gdzie kultura, ekonomja i polityka dotyczą dziedziny religijnej i moralnej, pewnie i jasno stoją na gruncie katolickiego poglądu na świat. Ścisła łączność duchowieństwa i świeckich na podkładzie wspólnego apostołstwa dla Chrystusa, jednolita praca katolickich organizacji, oparta na sile jednoczącej i pełnej poświęcenia miłości chrześcijańskiej, jednolite postępowanie katolików w wszystkich sprawach życia religijnego i moralnego według zasad naszej wiary i wskazówek, ustanowionych przez Chrystusa nauczycieli i pasterzy, — oto bezpośrednio zadanie, które bierze na siebie akcja katolicka.

To oświadczenie nuncjusza Pacelliego nie ma wprawdzie charakteru oficjalnej enuncjacji Kościoła. Niewątpliwie jednak należy je uważać jako odpowiadające ściśle poglądom Ojca św. Zwraca się ono zaś w istocie swej przeciw tym, którzy głosili konieczność zupełnego przekształcenia katolickiej akcji społecznej w różnych krajach, a także i w Polsce.

---